

DYLEMATY AUTORA ANTOLOGII

Dilemmas of the Author of Anthology

JAN TOMKOWSKI

Polska Akademia Nauk, Polska

E-mail: ragadon@poczta.fm

ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-7005-6251>

Abstract

Each and every anthology is a tremendous challenge as the expectations of the author and the reader, let alone the experts, historians, or literary critics, prove to be difficult to meet. We are doomed to accept a compromise between a subjective concept and a binding stereotype which often happens to correspond closely to the long-established canon. Revisiting the epoch, movement, or a subject matter is and has always been a perilous task.

The author of the article declares himself an experienced humanist who has already compiled some literary collections and arranged to compile more, but for some reason they still have not been brought into being. The situation does not appear to be optimistic as publishing anthologies is far from being a popular project to take on. Working on an anthology is tedious, financially exhausting and most of all it requires a great deal of courage on the part of an editor as they cannot expect it to be a thriving business. What makes the situation even more upsetting, current anthology releases are threatened by a widespread Internet access, which offers a wide range of rare texts such as old prints and old year's issues of journals available at the click of a button. However, the author points out that perhaps the informative function of an anthology may be in eclipse, but the concept of an anthology as an artistic creation remains unshattered.

Keywords: anthology compilation, anthologist, competence of the author of anthology, problematic anthology choices

Streszczenie

Każda antologia jest wyzwaniem, a oczekiwania autora i czytelnika, nie mówiąc już o specjalistach, historykach czy krytykach literatury, często okazują się trudne do pogodzenia. Zawsze jesteśmy skazani na kompromis między subiektywną wizją a obowiązującym stereotypem, który bywa identyczny z utrwalonym od dawna kanonem. Gruntowna rewizja obrazu epoki, nurtu, prądu czy tematu zwykle graniczy z pewnym ryzykiem.

Tekst *Dylematy autora antologii* jest pisany z perspektywy humanisty-praktyka, który ma w swoim dorobku kilka prób stworzenia literackich kolekcji, a jeszcze więcej – z rozmaitych powodów – zaplanował, ale nie doczekały się one realizacji. Niestety, wnioski są mało optymistyczne, bo jak się zdaje, w dzisiejszych czasach antologie nie należą do przedsięwzięć popularnych. Wymagają żmudnej pracy, nakładów finansowych, wreszcie odwagi ze strony edytora, który raczej nie może liczyć na szybki komercyjny sukces. Nowym antologiom nie sprzyja również dość powszechna dostępność w sieci tekstów kiedyś mało znanych, starodruków i roczników dawnych czasopism nie wyłączając. Zdaniem autora, ten informacyjny aspekt pracy antologisty schodzi być może na dalszy plan, pozostaje jednak idea antologii jako dzieła artystycznego.

Słowa kluczowe: tworzenie antologii, antologista, warsztat autora antologii, problemy antologijnego wyboru

Zawsze wydawało mi się, że układanie antologii zawierającej cudze teksty to najprzyjemniejszy rodzaj pracy literackiej. Nie trzeba męczyć się, tworząc niedoskonałe zdania, troszczyć się o płynność narracji i efektowne pointy. Wystarczy bowiem wybrać istniejące już utwory, które zyskały nasze uznanie, by powstała zupełnie nowa i wartościowa książka.

Trudno przecież o atrakcyjniejsze zajęcie w okresach, gdy nie mamy ochoty zajmować się własną twórczością, gdy pomysły kolejnych książek autorskich jeszcze się nie skonkretyzowały, gdy żaden wydawca nie czeka na naszą nową powieść ani tom wierszy czy monografię. W tych okolicznościach warto poświęcić swój czas lekturom i refleksji na ich temat.

Autor antologii powinien być przede wszystkim kolekcjonerem, wydobywającym z zakamarków biblioteki nie tylko utwory, których obecności czytelnik jak najślusniej oczekuje. Powinien również zrobić wszystko, by zaprezentować światu swe odkrycia – teksty mało znane, czasem niedostępne, ale mimo wszystko zasługujące na uwagę. Zdarza się przecież, że znakomity wiersz wyszedł spod pióra poety, który nigdy nie wydał własnego tomiku. Bywa, że kapitalna nowela okazała się dziełem pisarza, który wcześniej ani później nie osiągnął już podobnego poziomu albo w ogóle zamilkł natychmiast po stworzeniu maleńkiego arcydzieła.

Jakkolwiek w każdej epoce – zwłaszcza patrząc z perspektywy lat – możemy wyodrębnić trudny do zakwestionowania kanon utworów, każda antologia jest mimo wszystko dziełem autorskim, skazanym w większym czy mniejszym stopniu na subiektywność. Nie chodzi już nawet o to, że układając wybór najważniejszych tekstów renesansowych, nie pominiemy *Pieśni* czy *Trenów* Jana Kochanowskiego, a literaturę romantyczną trudno sobie wyobrazić choćby bez liryki wieszczów. Z tych oczywistych ograniczeń każdy zdaje sobie sprawę, jakkolwiek tytułów zasługujących na pamięć zawsze jest za dużo, a miejsca – zawsze za mało. Nawet kilkunastotomowa antologia – który wydawca zechciałby się nią zainteresować? –

nie będzie zawierać wszystkiego i skrupulatni krytycy wskażą bez trudu kontrowersyjne pominięcia, opuszczenia, luki.

Jednak rola autora antologii nie ogranicza się do zebrania poszczególnych pozycji, a nawet ich opracowania czy opatrzenia komentarzem. Moim zdaniem, antologia z prawdziwego zdarzenia to coś innego niż zbiór wierszy, nowel czy esejów. Jej twórca musi całość przemyśleć, skonstruować, stworzyć określony porządek kolekcji i oczywiście jasne, przejrzyste kryteria wyboru. Jednym słowem, autor antologii powinien być również w jakimś sensie artystą, a nie tylko sumiennym redaktorem czy skrupulatnym edytorem, dbającym o poprawność dzieła. Znakomita antologia polskiej liryki w opracowaniu Wacława Borowego *Od Kochanowskiego do Staffa* najlepszym tego przykładem. Czasem dobre rezultaty daje współpraca pisarza i badacza literatury, dowodem niech będzie dwutomowa antologia poezji polskiej opracowana przez Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego¹. Połączenie znajomości tajemnic warsztatu poetyckiego i wiedzy krytyka literackiego (a także literaturoznawcy) okazało się w tym przypadku niewątpliwym sukcesem, nie tylko edytorskim. Inna sprawa, że nie wszyscy poczuli się usatysfakcjonowani, ale to chyba nas nie dziwi.

Przygotowując antologię, powinniśmy zawsze mieć świadomość, że nie zadowolimy każdego odbiorcy, a już zwłaszcza tych, którzy wierzą święcie, że wykonaną pracę zrobiliby lepiej od nas, bo oczywiście lepiej znają się na literaturze, są bardziej obiektywni i przewyższają nas erudycją (dotyczy to zwłaszcza dziennikarzy i recenzentów pisujących do mniej czy bardziej popularnych czasopism). Ich prawo, choć z doświadczenia wiem, że najgłośniej krzyczą ci, którzy własnej wizji antologii nigdy nie przedstawią. Zawsze natomiast mają innym za złe publikowanie tekstów, potrzebnych czytelnikowi, niezależnie od tego, czy jest on uczniem, studentem, badaczem literatury czy tylko jej miłośnikiem.

Każda antologia powstaje w bibliotece, a raczej w rozmaitych bibliotekach, lecz w gruncie rzeczy powinno się ją przygotowywać w pustelni, leśnej głuszy albo górskiej chacie, którą dysponował np. Martin Heidegger. Dopiero wtedy autor byłby wolny od nacisków płynących ze strony środowiska. Niestety, nigdy nie działamy w próżni i musimy zdawać sobie sprawę, że jeśli opracowujemy antologię liryki, każdy z naszych znajomych piszących wiersze będzie ogromnie zawiedziony, o ile pominiemy jego dorobek (często skromny, nieporównywalny z osiągnięciami najwybitniejszych).

Dobre rady płyną nie tylko od przyjaciół, znajomych i kolegów z pracy. Udzielają ich także wydawcy, którzy zwykle pragnęliby spełnienia swoich życzeń, słusznych albo nie. Troska o ewentualną krytykę spędza niekiedy sen z oczu autorowi, który podjął się niełatwego i z wielu powodów ryzykownego przedsięwzięcia.

¹ *Poezja polska: antologia*, oprac. S. Grochowiak, J. Maciejewski, t. 1–2, Warszawa 1973.

Co pomyślą inni? Co powie X, tak ceniony w środowisku? A jak zareaguje Y, który przecież jest laureatem wielu znaczących nagród? Nie miejmy złudzeń: zawsze znajdą się obrońcy tego czy innego pominiętego w antologii pisarza, nawet jeśli jego twórczość nie spełnia kryteriów przyjętych w publikacji.

Pewna dyskusantka podczas wieczoru autorskiego domagała się ode mnie np. obecności Virginii Woolf w antologii polskiego eseju literackiego. Kiedy próbowałem wytłumaczyć, że jest to niemożliwe, bo autorka *Pochyłej wieży* nie pisała po polsku, usłyszałem w odpowiedzi, że „przecież angielski wszyscy znają”, a poza tym można było wprowadzić utwór tej pisarki „na prawach wyjątku”. Otóż żadnych (albo prawie żadnych) wyjątków być nie może, o ile traktujemy swoją pracę naprawdę serio. Zadanie twórcy antologii byłoby chyba znacznie łatwiejsze, gdyby krytyczny czytelnik rozpoczynał lekturę nie od spisu treści, ale od wstępu. Niestety, obawiam się, że dziś trudno na to liczyć.

Niektórzy sądzą inaczej, ale nie umiem wyobrazić sobie, by jakkolwiek sensowna i uczciwa antologia mogła respektować tak modne obecnie parytety, dotyczące np. płci czy koloru skóry. Jeśli literaturę zachodnią czy jakąś jej część tworzyli w przeszłości głównie biali mężczyźni, nic na to nie poradzimy. Udział kobiet w powstaniu eposu starożytnego, elżbietńskiego dramatu czy nawet powieści psychologicznej XIX wieku jest przecież dość ograniczony i wie o tym każdy badacz. Szukanie na siłę „konkurentek” Szekspira, Goethego, Dostojewskiego czy Flauberta wydaje mi się zajęciem niepoważnym.

Podobne próby świadczą zwykle o lekceważeniu fundamentalnej zasady, bez której trudno mówić o rozsądnej pracy. Otóż warto już na początku uświadomić sobie, że antologia składa się z konkretnych tekstów, a nie zestawu nazwisk! Bardzo wiele osób sądzi, że antologia wierszy czy esejów to po prostu indeks, a nie kolekcja zasługująca na lekturę – jednym słowem, coś w rodzaju karne-ciku, z którym szła niegdyś na bal panna na wydaniu, wybierająca sobie kolejnych tancerzy.

Kto dziś wybiera, a raczej – komu wolno decydować o kształcie antologii? Kto powinien być jej autorem?

Jak łatwo zauważyć, na początku XXI w. cenimy sobie na ogół pamięć dobrą, ale krótką. Wszystko, co ma urok nowości, wydaje się ważniejsze od tradycji. Klasyka już nie fascynuje tak jak dawniej, nasze korzenie stały się płytkie, a podróż do źródeł nie pociąga amatora pięciominutowych bestsellerów.

W przeszłości o pozycji autora i randze dzieła rozstrzygały głównie autorytety akademickie i krytycy literaccy. Można odnieść wrażenie, że jedni i drudzy znajdują się dziś w głębokiej defensywie. Opinie profesora może zakwestionować, i to w najbardziej arogancki sposób, nastolatek jako tako obeznany z internetem. Za krytyków literackich trudno uważać recenzentów, którzy stronią od starannej lektury omawianej książki. Liczą się więc głównie układy personalne, nagrody

i systematyczna obecność w telewizji, a historyczny kontekst mało kto bierze pod uwagę. Czy Norwid był rzeczywiście wybitnym poetą, skoro nie zdobył ani jednej nagrody? Czy Gombrowicz zasługuje na podziw, skoro ominęła go Nagroda Nobla i nagrody państwowe?

Autor antologii nie może uwzględniać podobnych absurdów, ale wcześniej czy później będzie zmuszony się z nimi zmierzyć. I wielu czytelników nigdy nie zgodzi się z nim, że antologia przygotowana np. dla potrzeb Biblioteki Narodowej, serii zasłużonej i jak dotychczas poświęconej głównie klasykom, nie powinna być katalogiem nowości wydawniczych. Perspektywa historyczna jest tu nieodzowna, a fakt, że o modnym twórcy gazety codzienne piszą częściej niż o Mickiewiczu czy Słowackim, naprawdę nie odgrywa żadnej roli w konstruowaniu kolekcji.

Jej granice powinny być zawsze jak najściślej określone. Zanim zaczniemy przygotowywać wybór wierszy, prozy albo dramatów, musimy dokładnie wiedzieć, co właściwie wybieramy. Z liryką sprawa wydaje się dosyć prosta, bo poza twórcami poetyckich manifestów nikt dziś właściwie nie pyta już, czym jest wiersz. Nikt nie próbuje kwestionować rangi awangardowych prowokacji poetyckich. W zupełnie innej sytuacji znajduje się ten, kto pragnie opracować antologię eseju, felietonu, reportażu, publicystyki czy krytyki literackiej. Nie przepadam za naukowymi definicjami, bo studiowałem logikę i wiem, że ich tworzenie to wysiłek bardzo niewdzięczny, a niekiedy i bezużyteczny. Mimo wszystko jestem zdania, że nie da się stworzyć sensownej całości bez sformułowania w miarę ścisłej definicji interesującego nas gatunku. Nie wszyscy się z nami zgodzą, ale naprawdę musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy *Czarne kwiaty* Norwida są esejem (i to jednym z najwspanialszych w naszej literaturze), czy też nie. Inaczej zostaniemy skazani na chaos, którego autor antologii, zwłaszcza naukowej, zwłaszcza pionierskiej, powinien unikać.

Antologia jest nie tylko jakąś ukrytą formą adoracji, ale i próbą krytycznej lektury, książką *in statu nascendi*. W gruncie rzeczy nie ma bowiem „ostatecznej” antologii poezji polskiej czy antologii angielskiego eseju. Są to dzieła, które przynajmniej raz na kilka czy kilkanaście lat (bo chyba nie kilkadziesiąt ani tym bardziej kilkaset!) powinny być układane od nowa, przez autorów reprezentujących kolejne pokolenia. Wciąż przecież odkrywamy jakieś skarby literatury baroku czy romantyzmu, a inne pozycje – niegdyś przeceniane – odchodzą w cień, bo nie poruszają już wyobraźni czytelników.

Jakkolwiek antologia powinna być dziełem oryginalnym, starannie przemyślanym i skomponowanym nie mniej dokładnie niż utwory literackie, niestety z upływem lat ulega ona dezaktualizacji. Na pewno problematycznej, o ile sporządzamy jedynie kolekcję cenionych przez siebie tekstów. Nieuchronnej, jeśli próbujemy – tworząc np. antologię gatunku czy prądu literackiego – pozostać

w zgodzie z obecnym stanem wiedzy literaturoznawczej. Konieczne stają się wówczas nieustanne uzupełnienia, rewizje, korekty. A najlepiej przedsięwzięcie powtórzyć, choć – takie mam wrażenie – w naszych czasach staje się to coraz trudniejsze.

Teoretycznie rzecz biorąc, antologia to książka autorska, zapewniająca twórcy wyboru nieograniczoną swobodę². Obdarzamy kogoś takiego zaufaniem, lecz w zamian domagamy się, by wykazał obiektywizm i lekkomyślnie nie pomijał oczywistych arcydzieł, a przy tym nie rezygnował z nowości, które dopiero zyskują na naszych oczach miano klasyki. Niech więc antologista buszuje po bibliotekach, a potem zaprezentuje kolekcję możliwie najpiękniejszą i najtrwalszą, do której będziemy wielokrotnie powracać.

Tak to wygląda teoretycznie, bo oczywiście w praktyce różnie bywa.

Zazdroszczę tym, którzy biorą się za opracowanie antologii liryki średnowiecznej albo nawet romantycznej, bo rzeczywiście mogą wybierać zgodnie z ustalonymi przez siebie kryteriami, nie krępując się tak zwanymi czynnikami „niezależnymi od nas” – pod tym eufemizmem kryją się zwykle, jakże by inaczej, mniejsze albo większe pieniądze...

Jak zauważyłem, bardzo niewielu czytelników zdaje sobie sprawę, że za każdy wiersz czy fragment prozy chroniony prawem autorskim wydawca musi zaproponować bodaj najskromniejsze honorarium. O ile oczywiście nie chce być piratem czy oszustem, co na naszym rynku księgarskim zdarzało się w przeszłości wcale nierzadko i zdarza do dziś, ale często sprawca pozostaje bezkarny. Wiadomo, jak długo trwają procesy sądowe i jak nikłe przynoszą korzyści. No, ale prestiżowa oficyna na pewno będzie ich unikać jak ognia, by nie stracić dobrej reputacji.

Choćby z tego powodu antologia to książka dla wydawcy nieco kłopotliwa. Z jednej strony atrakcyjna, bo łatwo zauważyć, że jedynie bardzo specjalistyczne pozycje sprzedają się dosyć słabo. Z drugiej strony – mimo wszystko ryzykowna, bo żyjącym i spadkobiercom stosunkowo niedawno zmarłych autorów wybranych tekstów trzeba będzie zapłacić i to z góry. Może nie będą to wielkie kwoty, a niektórzy z nich wspaniałomyślnie zrezygnują, ale pomnożmy sobie nawet minimalne honorarium przez trzydzieści, pięćdziesiąt albo sto. Nie każdą oficynę na taki wydatek stać. Bywa zresztą, że wydawca spotyka się z żądaniami, które uznaje za wygórowane. Zaczyna się wtedy liczenie – kogo pominąć, z kogo zrezygnować, o kim wiadomo, że lubi pieniądze i na pewno będzie się targować.

² Szczególny przypadek to antologia zawierająca przekłady jednego tylko tłumacza, ogarniająca pewną całość – dorobek kierunku poetyckiego, szkoły czy okresu. Vide np. *Akme znaczy szczyt. Gumilow, Achmatowa, Mandelsztam w przekładach Leopolda Lewina*, Warszawa 1986, czy S. Barańczak, *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, Warszawa 1982. W tym drugim przypadku autor dokonał wyboru oraz przekładu wszystkich utworów, opatrzył je przypisami i poprzedził wstępem.

Tworząc antologię *Sto polskich wierszy*³, nie dążyłem więc do upragnionej pełni. Pracując dla bardzo niewielkiego wydawnictwa, zdawałem sobie sprawę, że będzie to zaledwie szkic znacznie większego projektu, który zrealizowałbym zapewne w innych warunkach. Zgodnie z profilem oficyny „Dwa kolory”, wydającej również kalendarze i pozycje historyczne, zdecydowałem się ograniczyć do poezji patriotycznej. Sto wierszy to oczywiście bardzo mało, a ja w dodatku przyjąłem założenie, że jeden autor jest reprezentowany tylko jednym wierszem. A ponadto – tylko wyjątkowo sięgamy do fragmentów.

Niech więc czytelnik nie dziwi się, że w antologii brak pełnego tekstu *Pana Tadeusza*, który jest zapewne największym arcydziełem naszej poezji patriotycznej, ale jest także osobną książką, dostępną od dawna również w sieci, czytana na tabletach, komórkach i laptopach. Niech nie protestuje, że Mickiewicz, Słowacki czy Norwid są obecni w sposób symboliczny. Taka decyzja ma głęboki sens – sto wierszy to również stu poetów, często zapomnianych, niedocenionych, mało znanych szerszej publiczności. Mogą dzięki niej zaistnieć poeci naszych powstań: listopadowego, styczniowego, warszawskiego. Pojawiają się nawet ci, którzy za pióro chwyтали okazjonalnie, na postojach, w przerwach między bitwami.

Wiedziałem, że postępując w ten sposób, wcale nie ułatwiam sobie zadania.

Tylko wyboru wierszy Mickiewicza i Norwida dokonać mogłem bez namysłu. Niegdyś zrobiła na mnie ogromne wrażenie lektura fragmentu *Szyfowych prac* – opis lekcji polskiego, podczas której niepokorny uczeń carskiego gimnazjum recytuje *Redutę Orдона*. Do dziś odczytuję ten rozdział ze wzruszeniem i gdyby ktoś zaproponował mi przygotowanie antologii polskiej prozy patriotycznej, wiedziałbym od czego zacząć. A znów *Bema pamięci żałobny rapsod* Norwida to nie tylko wiersz, który poznałem jeszcze w pierwszej klasie liceum, ale także pieśń (może suita rockowa, jak powiedziałyby Grzegorz Kozyra?) z muzyką i w wykonaniu Czesława Niemena, otwierająca niejednemu młodemu człowiekowi drogę do poezji⁴.

A potem zaczęły się już same trudności, bo jak pominąć ten czy inny znakomity utwór Reja, Kochanowskiego, Krasickiego, Słowackiego, Asnyka, Wyspiańskiego, Staffa, Baczyńskiego, Herberta, Rymkiewicza? Czy polegać na sile poetyckiego wyrazu, czy raczej budować antologię wokół najważniejszych wydarzeń historycznych, by nikt nie zarzucił mi, że pominąłem bitwę pod Grunwaldem, odsiecz wiedeńską, powstanie kościuszkowskie, odzyskanie niepodległości, kampanię wrześniową, Solidarność... Jak oddzielić prawdziwą lirykę od popularnych pieśni,

³ *Sto polskich wierszy. Antologia poezji patriotycznej*, oprac. J. Tomkowski, Warszawa 2014.

⁴ O dziwnej historii arcydzieła, które w PRL zrobiło jako utwór wokalnie-muzyczny zdumiewającą karierę, pisałem w innym miejscu. Vide J. Tomkowski, *Norwid z listy przebojów*, w: *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989: problemy i perspektywy badawcze*, red. K. Stańczak-Wiślicz, Warszawa 2012, s. 76–89.

a nawet piosenek, nie zawsze wartościowych artystycznie, ale przecież funkcjonujących do dziś w świadomości Polaków?

Niekiedy wydawca sugerował włączenie tego czy innego tekstu dotyczącego najnowszej historii Polski. Czasem się zgadzałem, a czasem nie, na ogół jednak pracowaliśmy w zgodzie.

Sto polskich wierszy to typowa produkcja „niskobudżetowa”. Proponowałem nieco większy format i twardą okładkę, oprócz winietek z *Zielnika* Wyspiańskiego kilka barwnych reprodukcji, wreszcie lepszy papier i nieco wyraźniejszy druk. Marzyłem nieśmiało o wymiarach zbliżonych do kwadratu, przywodzących na myśl album Skiry, staroświecki sztambuch albo pamiętnik gimnazystki sprzed lat. Przydałaby się jeszcze zakładeczka, niekoniecznie w barwach biało-czerwonych. No i druk w kolorze fioletowym zamiast tradycyjnej czerni.

Na okładce majaczył orzeł siedzący na kałamarzu – no, raczej majaczył niż widniał... Wydawnictwo było maleńkie i skromne, więc oczywiście nie miałem pretensji.

A zresztą – czy nasze myślenie o Polsce wymaga bogatych rekwizytów, przepychu, manifestacji sztuki poligraficznego, złota i purpury? Bo przecież najważniejsza jest poezja, a wspaniałe wiersze można czytać w najlichszym wydaniu...

Można – doprawdy?

Zajrzyjcie koniecznie do „Chimery” Miriama, nim przystaniecie na podobną opinię⁵.

Jeśli antologia jest tylko osobistym wyborem, np. ulubionych wierszy czy aforyzmów, autor nie musi przejmować się krytycznymi głosami czytelników i specjalistów. Wybitny poeta ma oczywiście prawo do subiektywizmu i wielka szkoda, że wiemy tak mało o naszych klasykach jako potencjalnych autorach antologii. Szkoda, że ktoś nie zaproponował ułożenia takiej najzupełniej prywatnej kolekcji np. Różewiczowi albo Leśmianowi. Byłaby to chyba pasjonująca lektura, a ewentualne pominięcia dałyby niejedno do myślenia historykom literatury.

Jednak zupełnie inaczej wygląda sytuacja badacza, który układając antologię, buduje jednocześnie obraz prądu, twórczości charakterystycznej dla danego okresu literackiego albo gatunku. Nie ukrywam, że ta ostatnia możliwość wydaje mi się najbardziej porywająca. Może dlatego podpisałem umowę z Ossolineum na opracowanie publikacji zatytułowanej *Polski esej literacki. Antologia*⁶.

Wiedziałem oczywiście, że zadanie nie będzie łatwe, ale przynajmniej z kilku powodów takiej oferty nie mogłem odrzucić. Po pierwsze, wydaje mi się, że miałem okazję obserwować radykalną zmianę dokonującą się za mojego życia.

⁵ Z. P. [Zenon Przesmycki], *Sztuka stosowana*, „Chimera” 1901, t. 1, z. 1, s. 174–180.

⁶ *Polski esej literacki. Antologia*, oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2017, Biblioteka Narodowa I 329.

Esej, traktowany jeszcze w pierwszej połowie XX w. jako gatunek mimo wszystko marginalny, stawał się równie ważny, a nierzadko ważniejszy niż powieść czy liryka. Po drugie, sam byłem autorem kilkunastu tomów eseistycznych, a nawet twórcą eseistycznej trylogii. Napisałem również – poniekąd dzięki redaktorowi Dudzie z „Przeglądu Politycznego” – *Moją historię eseju*⁷. Po trzecie wreszcie, już wcześniej inni wydawcy proponowali mi opracowanie podobnej książki, a ja – z rozmaitych powodów, nie zawsze ode mnie zależnych – musiałem niestety odmówić. Tym razem wiedziałem bardzo dokładnie, co i jak chcę zrobić, a przygotowanie wstępnego szkicu (konspektu) zajęło mi chyba nie więcej niż godzinę.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli, że każde opracowanie historycznoliterackie, synteza, monografia, podręcznik, a także antologia, mniej czy bardziej delikatnie narzuca odbiorcy pewną hierarchię. Jej najbardziej oczywistym, ale jakże zawodnym przejawem jest liczba stron poświęconych poszczególnym autorom. Jeden z recenzentów miał do mnie pretensje, że w mojej *Literaturze polskiej* Bruno Schulz otrzymał mniej więcej tyle miejsca, ile zajął Jarosław Iwaszkiewicz, co oczywiście świadczyło o mojej ignorancji. Prawem każdego czytelnika jest kochać i nienawidzić, uwielbiać i lekceważyć. Natomiast historyk literatury musi zachować konieczny dystans i wziąć pod uwagę nie tylko liczbę i rangę stworzonych arcydzieł, ale także obecność pisarza w życiu literackim, recepcję jego twórczości, wreszcie różnorodność uprawianych gatunków i rodzajów.

Jak sobie z tym poradzić?

Przygotowując zarówno antologię liryki patriotycznej, jak i antologię polskiego eseju literackiego, zdecydowałem, że każdy autor będzie reprezentowany tylko jednym utworem. Jest to oczywiście decyzja bolesna i trudna do zastosowania, zwłaszcza w przypadku największych. Jak pokazać Mickiewicza, Norwida, Herberta czy Miłosza w tak ograniczonym zakresie? Czy nie unikniemy trudnych do wytłumaczenia redukcji? Czy przewidywana objętość (spróbujcie zaproponować wydawcy zamiast jednego tomu dwa, trzy, a najlepiej pięć!) wszystko usprawiedliwia?

Wyszedłem z założenia, że ci, którzy stali się już klasykami, doczekali się licznych wydań swoich książek, a często nawet dzieł zebranych i wybranych. Kto sięga po antologię liryki patriotycznej, ma zwykle na półce osobne wydania Mickiewicza czy Słowackiego, ale być może nie słyszał nigdy o Włodzimierzu Zagórskim, Włodzimierzu Stebelskim, Tomaszu Auguście Olizarowskim, Marianie Matuszkiewicz, Witoldzie Hulewicz, Zdzisławie Dębickim. Musimy zdawać sobie sprawę, że ograniczając miejsce dla najwybitniejszych, przywracamy pamięć o tych mniej znanych, często niesłusznie zapomnianych.

⁷ J. Tomkowski, *Moja historia eseju*, Warszawa 2013.

Miałem oczywiście świadomość, że jednym wierszem nie zaprezentuję liryki Mickiewicza, a jeden tekst Jerzego Stempowskiego to stanowczo za mało, by pokazać całą różnorodność twórczości eseistycznej tego autora. Ale przecież nie uczynię tego, zamieszczając w antologii nawet pięć czy dziesięć liryków wielkiego poety. A dziesięć esejów to już osobna książka.

Nie przypuszczam, bym mógł wybrać inaczej.

Wydaje mi się, że wartość antologii polega również na tym, że spotykają się w niej klasycy i zapomniani, znani i nieznani, twórcy najwybitniejsi i literaci zepchnięci na dalszy plan. Autor wyboru powinien mieć odwagę, by wydawcę i czytelnika zaskoczyć, sięgając do tekstów spoczywających w najgłębszych zakamarkach bibliotek, a nawet – o ile zdarzy się taka możliwość – pozostawionych w rękopisie czy dostępnych jedynie w czasopiśmie. Jeśli chcemy, by antologia stała się nie tylko pomocą naukową w edukacji szkolnej czy akademickiej, ale również intrygującą przygodą czytelniczą, nie może być ona książką banalną. Niech zaskakuje i zastanawia, niech prowokuje do dyskusji, byle tylko merytorycznej i wolnej od posłuszeństwa w stosunku do niemądrych ideologii.

Antologia to z reguły zbiór utworów krótkich – wierszy, nowel, esejów. W zasadzie jestem przeciwny korzystaniu z fragmentów, które dla filologa zawsze są obciążone jakimś mankamentem, a więc mniej wartościowe niż całość⁸. Oczywiście, możemy zastanawiać się nad tym, czy antologia liryki polskiej może pomijać liryczne perły zawarte w *Panu Tadeuszu* albo *Beniowskim*. Na szczęście zarówno Mickiewicz, jak i Słowacki pozostawili tyle świetnych wierszy, że mogą one zastąpić najwspanialsze nawet fragmenty obecne w epickich poematach.

Przygotowując antologię polskiego eseju literackiego, stanąłem jednak przed znacznie trudniejszym zadaniem. Esej historyczny, który tworzyli kiedyś Wacław Berent, Paweł Jasienica czy Marian Brandys, dziś już nie wywołuje takich emocji jak choćby pół wieku temu. W historii polskiego eseju *Nurt, Rzeczpospolita Obojga Narodów* czy *Koniec świata szwoleżerów* mają naturalnie swoje miejsce i pominięcie tych książek stworzyłoby jakąś bolesną pustkę. Jednak zamieszczenie obszernych, niekiedy wielotomowych utworów nawet w antologii liczącej ponad tysiąc stron, zupełnie nie wchodziło w grę. Krótsze teksty Berenta, Jasienicy czy Brandysa, nie rekompensowałyby nieobecności monumentalnych dzieł. W tej sytuacji fragment staje się sygnałem – odsyła do całości, choć rzecz jasna zastąpić jej nie może. To jeden z niewielu przypadków,

⁸ Inna sprawa, że antologia złożona w dużej mierze z fragmentów też może okazać się publikacją bardzo potrzebną i użyteczną. Przykładem niech będzie *Antologia wolnej literatury rosyjskiej*, red. A. Drawicz, Warszawa 1992. Zamieszczono tu teksty dostępne wcześniej jedynie w drugim obiegu.

gdy zmuszeni jesteśmy przyznać wyższość wyjątkom, uchylając przyjętą regułę. Niestety, każdy autor antologii wie, jak bolesne decyzje trzeba nieraz podejmować, zmagając się z brakiem miejsca.

Jako autor dwóch antologii (ewentualnie trzech, o ile uwzględnić *Samobójców i marzycieli*⁹, a nawet czterech, bo antologią i to stosunkowo obszerną była pierwotnie *Kuchnia literacka*¹⁰), chciałbym na koniec wspomnieć o przedsięwzięciach, które nigdy nie doszły do skutku.

Ogólnie rzecz biorąc, mógłbym podzielić istniejące antologie na te „oczywiste” i te będące dziełem autorskiej koncepcji. Za „oczywistą”, to znaczy naturalną i konieczną, uważam np. antologię poezji renesansowej¹¹ czy barokowej¹² albo antologię polskiej noweli dziewiętnastowiecznej¹³. Takie pozycje są cenne, przydają się studentom i nauczycielom, jak również czytelnikom, którzy nie są historykami literatury i np. poezję staropolską znają głównie dzięki wierszom Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja czy Jana Andrzeja Morsztyna.

Prawie zupełnie brak nam dziś antologii wynikających z oryginalnego pomysłu czy nawet osobliwego konceptu. Kiedyś ukazywały się dosyć regularnie np. antologie wierszy o miłości, o książce, nawet o chlebie¹⁴. Obecnie wszyscy boją się kosztów wydania, a jeszcze bardziej komercyjnej klęski. Zaproponowałem kiedyś znanej oficynie edytorskiej bardzo tanią antologię poezji obcej w dawnych tłumaczeniach. Może wszyscy znają *Giaura* w przekładzie Mickiewicza albo *Statek pijany* w wersji Miriama. Ale inne translatorskie drobiazgi romantyków czy Norwida czyta się już rzadko – chyba niesłusznie. A przecież taka antologia byłaby nie tylko ciekawą lekturą, ale również historycznoliterackim dokumentem recepcji literatury światowej. Niestety, nic z tych planów nie wyszło.

Myślałem również o wielotomowej antologii noweli – trudno w to uwierzyć, ale nie mamy dotąd antologii noweli włoskiej, angielskiej, niemieckiej, czeskiej, hiszpańskiej. W ogóle wydawcy traktują krótsze formy prozatorskie niczym piąte koło u wozu. I to w warunkach, gdy czytelnicy narzekają na brak czasu. A przecież tylu mistrzów noweli odchodzi w zapomnienie! Jakże niesłusznie, bo nie tylko obszerne powieści tworzą historię literatury, o czym niestety zapominają nawet akademicy badacze. Kiedy prowadziłem jeszcze zajęcia na uczelni,

⁹ J. Tomkowski, *Samobójcy i marzyciele – O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.

¹⁰ B. Jakimowicz-Klein, J. Tomkowski, *Kuchnia literacka*, Warszawa 2009. Publikacja ukazała się niestety w wersji mocno okrojonej przez wydawcę.

¹¹ *Poeci renesansu*, oprac. J. Sokołowska, Warszawa 1959.

¹² *Poeci polskiego baroku*, oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1–2, Warszawa 1965.

¹³ *Iskry z popiołów. Zapomniane opowiadania polskie XIX wieku*, red. J. W. Gomułicki, t. 1–2, Warszawa 1959. W tym przypadku wybór musiał być bardziej arbitralny, skoro chodzi o utwory „zapomniane”.

¹⁴ W. Borowy, *Od Kochanowskiego do Staffa: antologia liryki polskiej*, Lwów 1930, wyd. 2, Londyn 1954, wyd. 3, Warszawa 1958, wyd. 4, Warszawa 1981.

zauważyłem, że niezwykle trudno namówić studentów do poznania obszernych arcydzieł. Nowele Tołstoja, Dostojewskiego, Bunina okazywały się w miarę rozsądnym kompromisem.

Czy antologia może dokonać jakiegoś znaczącego przewrotu w zakresie naszego myślenia o literaturze?

Jestem zdania, że tak, i zaraz przytoczę dowód. Myślę, że wielkie zasługi dla literatury (i nie tylko) miałyby autor opracowanej dla Biblioteki Narodowej *Antologii polskiej piosenki*. W XXI w., po literackiej nagrodzie Nobla dla piosenkarza Boba Dylana, po „kultowym” serialu poświęconym Agnieszce Osieckiej, po niemiłym dla koneserów odkryciu, że naród, który z takim zapalem słucha piosenek i odnajduje w nich jakieś piękno, nie dostrzega go w wierszach poetów-noblistów, przyszedł może czas na taką próbę.

To byłby z pewnością bestseller, świadczący o tym, że książka popularna wcale nie musi być bezmyślnym, opasłym czytałem.

Kto go opracuje, kto go wyda, kto się odważy?

Bibliografia

- Akme znaczy szczyt*. Gumilow, Achmatowa, Mandelsztam w przekładach Leopolda Lewina, Warszawa 1986.
- Antologia wolnej literatury rosyjskiej*, red. A. Drawicz, Warszawa 1992.
- Barańczak, Stanisław, *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, Warszawa 1982.
- Borowy, Waclaw, *Od Kochanowskiego do Staffa: antologia liryki polskiej*, Lwów 1930, wyd. 2, Londyn 1954, wyd. 3, Warszawa 1958, wyd. 4, Warszawa 1981.
- Iskry z popiołów. Zapomniane opowiadania polskie XIX wieku*, red. J. W. Gomułicki, t. 1–2, Warszawa 1959.
- Jakimowicz-Klein, Barbara, Tomkowski, Jan, *Kuchnia literacka*, Warszawa 2009.
- Okruchy chleba. Antologia polskiej liryki z motywem chleba*, oprac. M. Bocian, S. Placek, Wrocław 1992.
- Poeci polskiego baroku*, oprac. J. Sokołowska, K. Żukowska, t. 1–2, Warszawa 1965.
- Poeci renesansu*, oprac. J. Sokołowska, Warszawa 1959.
- Poezja polska: antologia*, oprac. S. Grochowiak, J. Maciejewski, t. 1–2, Warszawa 1973.
- Polski esej literacki. Antologia*, oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2017.
- Sto polskich wierszy. Antologia poezji patriotycznej*, oprac. J. Tomkowski, Warszawa 2014.
- Tomkowski, Jan, *Moja historia eseju*, Warszawa 2013.
- Tomkowski, Jan, *Norwid z listy przebojów*, w: *Kultura popularna w Polsce w latach 1944–1989: problemy i perspektywy badawcze*, red. K. Stańczak-Wiślicz, Warszawa 2012.
- Tomkowski, Jan, *Samobójcy i marzyciele – O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.
- Z. P. [Przesmycki, Zenon], *Sztuka stosowana*, „Chimera” 1901, t. 1, z. 1.

JAN TOMKOWSKI – prozaik i historyk literatury, profesor zwyczajny, od 1986 r. związany z Instytutem Badań Literackich PAN w Warszawie, w przeszłości wykładał również na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Akademii Świętokrzyskiej. Zajmuje się głównie literaturą XIX i XX w. oraz historią idei. Autor monografii, studiów, artykułów, esejów, a także opowiadań i powieści. W ostatnich latach opublikował m.in. powieść *Jesień* (2018), *Szkice o literaturze XX wieku* (2020), *Klan Wyspiańskich* (2020), zbiory opowiadań *Liść Kartezjusza* (2020), *Żyrafa Einsteina* (2021), *Słońce Turinga* (2022).